Rocznik XV Nr 10 1946



GŁOS KARMELU

Matce Różańcowej

Przesuwam w palcach różańcowe ziarna
Sokiem modlitwy nabrzmiałe — —
Czy Ty mnie słyszysz, Czysta Panno Mario?
— Serce wydzwania Ci chwałę!
Pochyl najdroższe nade mną oblicze
I w dzwon się wsłuchaj spiżowy.
Dźwięczy w nim Twoje Poczęcie Dziewicze,
Które Ci Anioł zwiastował — —

Niosę Ci naręcz, cała w rosach wiosny
— Pierwsze najczystsze róże.
Pąki rozkwitłe tajemnic radosnych
Złóż Królewiątku do nóżek!

— — —

Przesuwam w palcach różańcowe ziarna — —
Przez palce krew mi przecieka — —
Ty mnie żałosna, słodka Panno Mario,
Wprowadź w śmierć Boga-Człowieka.
— Słyszysz? — świst biczów niby syki węży
I czyżby... jęk stłumiony?
Majestat stoi pod hańby pręgierzem
W ran własnych płaszczu czerwonym — —

A Ty, o Matko?... Kamienna Niobe
Czym przy Twej żywej jest męce?
Krew róż lipcowych płomiennych jak ogień
Z Krwią Nóg przebitych chciej zmieszać!

— — —

Przesuwam w palcach różańcowe ziarna
Jagody słodkie i źrałe —
Takaś promienna, Jasna Panno Mario!
Światłem mi duszę zalałaś — —
Takaś Królewska i takaś Zwycięska
Pogasły przy Tobie gwiazdy —
Misteriów chwały i glorii niebieskiej
Przeczystym jesteś Zwierciadłem.
Kliszą Ty jesteś czułą i wierną:
W Tobie oglądam Syna!
Rzucam Ci róże wonne bez cierni —
Wiem! — On od Ciebie je przyjmie.



Ś. p. O. PIOTR TOMASZ od N. Marii Panny z Góry Karmelu
LXXIX Generał Zakonu O. O. Karmelitów

Dnia 27 sierpnia, w czasie odbywania wizyty kanonicznej w Prowincji Oklahoma w Stanach Zjednoczonych, uległ wypadkowi samochodowemu Nasz Ojciec Generał wraz ze swym Sekretarzem i amerykańskim Prowincjałem — Ojcem Józefem. Ojciec Prowincjał zginął na miejscu, a naszego Ojca Generała i Sekretarza zabrało przejeżdżające po pewnym czasie auto do szpitala w Shamrock, gdzie następnego dnia zakończył życie.

Ojciec Piotr Tomasz od Matki Bożej z Góry Karmelu, na świecie Wiktor Sioli, urodził się 19 XII 1893 r. w Genui. Profesję zakonną złożył 14 XII 1920; święcenia kapłańskie otrzymał 27 XII 1923 r. Generałem został wybrany 16 IV 1937 r. na Kapitule Generalnej w Wenecji.

Od samego początku dała się u niego zauważyć wielka gorliwość o dobro Zakonu. Świadczą o tym jego wizyty kanoniczne i przepiękne listy Pasterskie, zwłaszcza o Nabożeństwie do Królowej Karmelu i z okazji 400-lecia urodzin Naszego Ojca Jana od Krzyża. (Wyszły jako poszczególne broszurki w wydawnictwie „Głosu Karmelu").

Do Naszej Prowincji przybył w maju 1938 r. Okazał się prawdziwie kochającym Ojcem. Był bardzo zadowolony z przeprowadzonej wizyty i odtąd pokochał szczególnie Polską Prowincję. Nie zapomniał o niej w czasie wojny. W tych właśnie ciężkich czasach, kiedy nam zagrażało wyrzucenie z niektórych naszych klasztorów, czynił wszelkie starania, nie pomijając drogi dyplomatycznej, byle uchronić je przed zagarnięciem przez niemieckie władze okupacyjne. Kosztowało go to wiele zabiegów i trudów, niekiedy daremnych, ale nie szczędził niczego, by nam pomóc w tych krytycznych chwilach.

Po zakończeniu działań wojennych jeszcze wyraźnie odczuliśmy jego Ojcowską troskliwość i miłość dla naszej Prowincji. To też wielka boleść napełniła nasze serca, na wieść o nagłej śmierci kochanego Ojca. Zginął w czasie pełnienia swego Pasterskiego obowiązku. Ufamy, że Pan nagrodził hojnie wierną służbę swego Pasterza.

Polecamy jego duszę pamięci w modlitwach Naszych Czytelników.

R. i. P.

O. Ludwik od Trójcy Św. K. B.
Prowincjał Karmelu Francuskiego*)

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus w duchownym życiu Karmelu

(Dokończenie)

II.

Po lekcjach zaczerpniętych z życia, zastanówmy się przez chwilę nad nauką, jakiej nam dostarczają **Dzieje duszy, Listy** i różne powiedzenia Teresy, starannie zapisane.

Jest to druga strona jej ducha, o którym powiedzieliśmy, że polegał na wyrażeniu po prostu w swym poselstwie doktrynalnym **istoty** duchowości karmelitańskiej i udostępnienia jej w ten sposób wszystkim.

Temat to obszerny. Postarajmy się wyświetlić najprzód punkta najważniejsze.

A. — Już pisma świętej Teresy z Avila, począwszy od Księgi jej **Życia** aż do **Twierdzy wewnętrznej** wykazują, że w Karmelu, zasadniczym środkiem postępu jest **modlitwa.** Dla niej „modlitwa wewnętrzna jest niczym innym, jak przyjacielskim obcowaniem z Bogiem, rozmową sam na sam z tym, o którym wiemy, że nas miłuje“ [19]).

Łatwo stąd wnosić, że modlitwa w ten sposób pojęta jest działaniem samejże miłości Bożej. Miłość ta więc, jak każda miłość, żąda obecności Umiłowanego, dąży już w tym życiu do zjednoczenia, jest giętką i urozmaica swoje zabiegi, stara się Bogu pozostawić rolę główną i co za tym idzie, czuwa, by nie przeciwstawić inicjatywy własnej temu, co Duch Święty chce sprawić [20]).

Co powie nam o tym święta Teresa z Lisieux? Jeden ustęp z autobiografii doskonałą daje nam odpowiedź:

„Jak wielką jest potęga modlitwy! Rzec można, że to królowa, która zawsze ma wolny przystęp do króla i może otrzymać od niego cokolwiek zażąda. Aby zostać wysłuchaną, nie potrzebuje odmawiać z książki pięknych formułek modlitwy, ułożonych na wszelkie potrzeby; o, jakże byłabym godną politowania, gdyby tak było. Oprócz Oficjum Pańskiego, które codziennie, choć niegodna tego, z radością odmawiam, nie podobna mi wyszukiwać w książkach pięknych modlitw; tyle ich jest, że sama ich mnogość przyprawia mnie o ból głowy, a jedne piękniejsze od drugich! Nie mogę odmawiać wszystkich, a nie wiedząc które wybrać, czynię jak dzieci nie umiejące czytać: mówię Bogu po prostu, co chcę mu powiedzieć, a On mnie zawsze zrozumie.

„Dla mnie modlitwa jest porywem serca, spojrzeniem rzuconym ku niebu, okrzykiem miłości i wdzięczności, zarówno w cierpieniach jak w szczęściu! To coś podniosłego, nadprzyrodzonego, co rozszerza duszę

---

*) O. Ludwik — Thierry d'Argenlieu — admirał floty, jeden z najdzielniejszych dowódców marynarki francuskiej podczas wojny (1939—1946), obecnie Wysoki Komisarz Francji w Indochinach.

[19]) Życie, rozdz. VIII.

[20]) Ob. nasze studium i L'instrument du triomphe, Etudes carm. avril 1939.

i łączy ją z Bogiem. Niekiedy, podczas wielkiej oschłości, gdy nie mogę zdobyć się na jedną myśl dobrą, odmawiam zwolna Ojcze nasz lub Zdrowaś Maryjo: te jedynie modlitwy zachęcają mnie, karmią po Bożemu mą duszę i same jej wystarczają“ [21]).

Rozważmy głębokie te słowa:

Uznając wielką wartość modlitwy, Teresa zaznacza tutaj osobisty swój sposób pojmowania jej: „Mówię po prostu Bogu, co chcę mu powiedzieć, a On mnie zawsze zrozumie“. Czyż nie wychodzi to na jedno z tym, co mówi święta Teresa z Avila, gdy nazywa modlitwę „przyjacielskim obcowaniem“, „częstą rozmową z Bogiem sam na sam“?

Jaka giętkość, jakie urozmaicenie!

To poryw serca, to proste spojrzenie rzucone ku niebu, to okrzyk miłości i wdzięczności, to coś podniosłego i nadprzyrodzonego, co rozszerza duszę i z Bogiem ją jednoczy.

Nie podobna wyrazić lepiej, że modlitwa jest działaniem miłości, która „jednoczy“ i „rozszerza duszę“. Słowem „rozszerza“ posługuje się Matka Teresa od Jezusa, by wyrazić skutki modlitwy nadprzyrodzonego uspokojenia. U jednej, jak i drugiej, ta sama troska, by uniknąć zmechanizowania, rutyny, komplikacji. Nie brak i odcienia ironii: „Jest ich tak wiele (tych pięknych formuł modlitewnych). A jedne piękniejsze od drugich!“ Sprawa przesądzona.

Od wczesnego dzieciństwa Teresa zrozumiała, że w dziele uświęcenia, więc w stosunku z Bogiem, pierwsza rola Bogu się należy.

Przed pierwszą Komunią świętą już, jak sama mówi, „myślała“. W swym pokoiku, ukryta za białą firanką swego łóżeczka „myślała o Bogu, o krótkości życia, o wieczności“. Wspominając o tym, Teresa pisze: „Dziś rozumiem, że była to prawdziwa modlitwa, podczas której Boski Mistrz pouczał mnie“ [22]).

W dziewiątym roku życia Teresa, instynktem bożym wiedziona, nauczyła poddawać się bezpośredniemu kierownictwu Boga, bez opierania się Jego ukrytemu i tak delikatnemu działaniu. Uniknęła w ten sposób szkód, zagrażających najlepszym duszom.

B. — Na potwierdzenie ostatniego naszego twierdzenia, przytoczymy inny jeszcze rys jej duchowego życia. Rysem tym jest doskonała równowaga między pokorą a wielkodusznością pod górującym wpływem miłości. Równowagę tę podziwiamy również w wielkiej Reformatorce Karmelu.

Wielkoduszność polega na wielkich pragnieniach i męstwie, które **wszystkiego** spodziewa się **od Boga.**

Pokora zaś zależy na niskim wyobrażeniu o sobie i na nieliczeniu **w niczym** na siebie. Pragnienia Teresy z Lisieux były wielkie, „wprost nieskończone“, jak sama się wyraziła [23]). Pokora jednak tak głęboko zakorzeniła się w jej sercu, że gdy wspomina wzniosłe swe nadzieje, odsłania równocześnie bezmiar i głębię swej pokory. Oto dwa charakterystyczne świadectwa tej doskonałej równowagi:

---

[21]) Dzieje duszy. Warto zauważyć, że tymi samymi dwoma modlitwami posłużyła się Reformatorka Karmelu, by pouczyć córki swe o drogach modlitwy w **Drodze doskonałości.**

[22]) Dzieje duszy, rozdz. IV. [23]) Dzieje duszy, rozdz. XI.

Jedno przytoczone było wyżej, nie zaszkodzi jednak powtórzyć je: „Tu na ziemi wyobrazić sobie nie mogę większej miłości nad tę, którą spodobało się Tobie obdarzyć mnie"...

To śpiew wielkoduszności.

Teresa kończy: „bez żadnej z mojej strony zasługi"[24]). I to jest głos pokory.

Drugim świadectwem jest ustęp z **Dziejów duszy**, rozdział XI, który trzeba przytoczyć w całości, aby zrozumieć do jakiego stopnia łączyły się i zlewały w jej duszy wielkość z pokorą:

„O Panie najmilszy, łaska powyższa była zaledwie zapowiedzią wielu łask, większych jeszcze, którymi podobało się Tobie obsypywać mnie. Pozwól, że dziś przypomnę Ci te łaski i wybacz, jeśli mówię jak szalona, powtarzając tu moje nadzieje i pragnienia, sięgające nieskończoności... przebacz i ulecz duszę moją, dając jej to, czego się spodziewa".

Wylicza tu swoje pragnienia:

„Być Twą oblubienicą... i przez łączność z Tobą być matką dusz wielu...

„Chciałabym spełniać czyny jak najwięcej heroiczne.

„Chciałabym oświecać dusze, jak to czynili prorocy i doktorowie Kościoła.

„Przede wszystkim jednak wzdycham za męczeństwem.

„Jeśli pomyślę o niesłychanych męczarniach, które za czasów Antychrysta staną się udziałem chrześcijan, serce moje wyrywa się do nich".

Teresa niejako droży się z Bogiem:

„Otwórz, o Panie, Księgę żywota, w której zapisane są czyny Świętych Twoich; tych wszystkich czynów chciałabym dokonać dla Ciebie!"

Co za tryumfalny akcent wielkości, co za śmiałość, co za zuchwałość! Zuchwałość? Nie. Nakłońmy ucha na ten głos serca, który natychmiast się odzywa. Pokora ma tu również swój udział, i jakże wielki! To też ustęp ten kończy się dziękczynieniem:

„Właśnie dla mojej słabości podobało się Tobie spełniać dziecinne moje zachcenia; i dziś jeszcze pragniesz spełniać obecne moje pragnienia, większe nad świat cały..."[25]).

Widzimy więc, jak słuszne są słowa, którymi liturgia zwraca się do naszej Świętej: „Ty żyjesz duchem Czcigodnej Twej Matki". Misja jej jednak w Kościele, oraz teologia duchowna świętego Jana od Krzyża, dadzą się również łatwo sprowadzić do wspólnego mianownika.

C — Co do tego nie ma wątpliwości. Ascetyczne dyrektywy Małej Świętej są najzupełniej zgodne z klasycznymi twierdzeniami **Wnijścia na Górę Karmelu**. Oto przykłady:

a) Teresa zachęca w sposób słodki lecz nieustępliwy do całkowitego oderwania od stworzeń i od samych siebie, oderwania, które sama tak dzielnie praktykowała. Przynagla swe nowicjuszki, by duchowo tak były oderwane od spraw tyczących ich urzędów, jak są oderwane od tego, co dzieje się w innych klasztorach i co nie dochodzi do ich wiadomości.

---

[24]) Dzieje duszy, rozdz. X. [25]) Dzieje duszy, rozdz. XI.

Jedna z nowicjuszek prosiła pewnego dnia Siostry, aby pomogły jej wytrzepać koce i zalecała z pewną żywością, aby ich nie podarły, bo były już mocno zużyte. Wtedy Święta odezwała się do niej:

„Jak postąpiłabyś, gdyby nie do ciebie należało naprawianie tych koców?... Z jakim oderwaniem czyniłabyś to. A gdyby trzeba zwrócić uwagę, że łatwo mogą się podrzeć, jak spokojnie byś to powiedziała. Trzeba, żeby do twych uczynków nie wślizgnął się nigdy najmniejszy wzgląd osobisty"[26]).

Teresa mowi z doświadczenia. Bez jej wiedzy przycięto „kochane jej kasztany". Właśnie miała zamiar przypatrzyć się ich zieleniejącym pędom, zawód więc był niemały. Trwał jednak tylko jedno mgnienie oka. „Gdybym była w innym klasztorze, czyby mnie to obeszło, choćby kasztany w Karmelu w Lisieux całkowicie wycięte zostały?" — powiedziała sobie i przykrość znikła[27]).

b) Pośród przestróg drogich świętemu Janowi od Krzyża, jest jedna, która ciągle powraca. Niech człowiek duchowy stara się szukać Boga za pomocą czystej wiary, prostym spojrzeniem miłości, z miłosną uwagą. Niech nie zatrzymuje się na wyobrażeniach zmysłowych. Podobnie naucza nasza Święta:

„Mówiłam jej, że najpiękniejsi aniołowie, odziani w białe szaty, promieniejący szczęściem, zaniosą jej duszę do nieba. Odpowiedziała mi:

„Takie obrazy nie przemawiają do mojej duszy; nasycić mnie może tylko prawda. Bóg i aniołowie są czystymi duchami, ludzkim wzrokiem nie można ich widzieć takimi, jakimi są rzeczywiście. **Dlatego nie pragnęłam nigdy łask nadzwyczajnych.** Wolę czekać na jasne widzenie w niebie...

Tak słodko jest służyć Bogu wśród nocy doświadczenia, mamy tylko to życie, aby żyć wiarą"[28]).

„Nasycić mnie może tylko prawda". Prosta ta, samorzutna uwaga daje nam poznać męskość, hart i duchową równowagę młodej Mistrzyni. Prawdziwa to córka Pieśniarza Nocy. Posłuchajmy zresztą jej zwierzeń:

„Podczas radosnych dni Wielkanocnych, Pan Jezus dał mi poznać, iż istotnie są na świecie dusze pozbawione wiary i nadziei; dusze, które przez zmarnowanie łask Bożych utraciły te najcenniejsze skarby, źródło jedynej, prawdziwej szczęśliwości. Zbawiciel pozwolił, że w duszy mojej zapanowały głębokie ciemności, że myśl o niebie, stanowiąca od dzieciństwa moje szczęście, stała się dla mnie przedmiotem udręczenia i walki. A to straszliwe doświadczenie nie trwało krótko, kilka dni, ale całe miesiące uginam się pod nim, i dotąd napróżno czekam wyzwolenia. Chciałabym wyrazić ile cierpię, co czuję... ale to niepodobna. Trzeba samemu przebyć tę ciężką, ciemną drogę, aby pojąć jak jest straszliwą"[29]).

Znamy wstrząsający opis tej mrocznej krainy, w jakiej przez długie miesiące żyła śnieżno-biała dusza naszej Świętej. Nie zatrzymując się nad tajemniczą tą fazą jej życia, rozważmy apostolski charakter tej próby.

---

[26]) Dzieje duszy — „Rady i wspomnienia". [27]) Tamże. [28]) Tamże.
[29]) Dzieje duszy, rozdz. IX.

Teresa mówi Bogu: „Dziecko Twoje, o Panie, przeprasza Cię za swych braci nie mających wiary, chce pożywać chleb boleści tak długo, dopóki się to będzie Tobie podobało, dla miłości Twej. gotowa jest karmić się tą gorzką strawą...“ Tak i Doktór Karmelu, pisząc o nocach duszy, zaznacza przede wszystkim oczyszczający ich charakter. U niektórych kanonizowanych Świętych, na przykład u takiego Pawła od Krzyża, albo u Służebnicy Bożej Marii od Wcielenia, Urszulanki, noce następują już po łasce zjednoczenia przekształcającego. Aby sobie to zjawisko wytłumaczyć, trzeba chyba przypuścić, że doświadczenia te miały specjalnie na celu zbawienie dusz [30]).

Istnieje wreszcie jedno jeszcze podobieństwo między Drogą dziecięctwa duchowego a naukami świętego Jana od Krzyża. Choć pozbawiona przeżyć nadzwyczajnych. Droga ta, usposabia jednak łagodnie duszę do przyjęcia wyższych łask modlitwy wlanej.

Nie bądźmy bowiem w błędzie co do rodzaju modlitwy młodej zakonnicy z Lisieux. Jakkolwiek ogołocona, stosownie do jej pragnienia. z czarującego blasku wizji, słów wewnętrznych i objawień, właściwych wielu świętym, modlitwa ta była bardzo wzniosła. Bóg odsłaniał od czasu do czasu przed okiem innych, jakich wyżyn dosięgało miłosne współżycie między Nim a wierną Jego Sługą. Któż nie pamięta przedziwnej odpowiedzi, danej jednej z nowicjuszek. Ta ostatnia zastała ją w celi przy pilnej robocie a zarazem „zatopioną w głębokiej kontemplacji“.

„O czym Siostra rozmyśla?“ — zapytała nowicjuszka. — „Rozważam „Ojcze nasz“ — odpowiedziała. Tak słodko nazywać Boga **Ojcem naszym!“** — i w oczach jej zabłysły łzy [31]).

Rozmyślanie Teresy jest wybitnym stopniem modlitwy zjednoczenia, co łatwo poznać z następującej uwagi:

„Nie bardzo wiem. co będę miała w niebie, więcej niż teraz; ujrzę Boga. to prawda; ale co do tego, by być z Nim. to już jestem i tu na ziemi, w całej pełni“ [32]).

Proszę rozważyć każde słowo. W tym prostym i potocznym sposobie mówienia są ukryte głębie.

Niemniej rewelacyjny jest opis tego porywu miłości, który niemal **„zerwał zasłonę słodkim zderzeniem“**, podług poetycznego wyrażenia **„Żywego płomienia“**. Odczytując ten ustęp odczuwa się to samo wzruszenie. Zawsze tego samego doznaje się wstrząsu w tych rzadkich chwilach, w których jest nam dane skupić się w tym samym miejscu. gdzie Teresa doznała tej łaski, przed pierwszą stacją Drogi Krzyżowej.

„...nagle uczułam się zraniona grotem ognistym, tak palącym, iż zdawało mi się, że umrę. Nie wiem jak wyrazić to uniesienie, nie mam z czym porównać tego płomienia, by dać poznać jego gwałtowność. Zdawało mi się, że jakaś niewidzialna siła zanurza mnie całą w ogniu. O. jaki ogień, jaka słodycz!“ [33]).

---

[30]) Zagadnienie to było podniesione na Kongresie psychologii religijnej w Avon (Ob. Etudes carm., październik 1938). Autobiografia św. Teresy z Lisieux dostarcza bardzo wartościowego materiału do dalszych studiów w tym kierunku.

[31]) Dzieje duszy. rozdz. XII. [32]) Tamże. [33]) Tamże.

Dziecięce to opowiadanie Matce Przeoryszy kończy się wyznaniem, że kilkakrotnie już uniesienia miłości poprzedziły to ostatnie. Już od nowicjatu Teresa ich doznawała.

Jakkolwiek szczupłe są rozmiary niniejszego studium, pozwalają jednak, na wyciągnięcie wniosków. Ton dominujący w świątobliwym życiu i w misji doktrynalnej anielskiej Dziewicy z Lisieux jest najzupełniej zgodny z duchowością jej Zakonu.

Byłożby przesadą myśleć i mówić, że tak Teresa Wielka, jak i mistyczny Jan od Krzyża, nie mieli uczennicy i współzawodniczki bardziej według swego serca i ducha, jak nasza mała Święta? Uczennicy — bo jak wspomnieliśmy na początku, korzystała ona po dziecięcemu z tych skarbów, przyniesionych Zakonowi przez wiekową tradycję. Współzawodniczki — gdyż wierna osobistemu swemu posłannictwu, młoda Karmelitanka odrzuca wszelkie akcesoria, wszelkie uczone rozważania. objaśnia po mistrzowsku swą Drogę Dziecięctwa duchowego i z uśmiechem podaje ją całemu światu. Nie ma więc w tym żadnej przesady.

Owszem, zdawać się może, że właśnie dla podkreślenia tego faktu. tej prawdy, Mądrość Boża tak rozrządziła, że po dwóch wiekach przerwy. Teresa z Lisieux, pierwsza po swych znakomitych Rodzicach, dostąpiła najwyższej chwały kanonizacji, zostawiając za sobą długi szereg Sług i Służebnic Bożych i Błogosławionych, czekających na chwilę ostatecznego triumfu.

Takim więc, jest miejsce, jakie w duchowej tradycji Karmelu zajmuje mała Terenia.

O. R. Kostecki O. P.

O przeszkodach w miłości Bożej

Świętość zasadza się na cnocie miłości Boga i bliźniego.

Miłość bowiem, jest tą cnotą, która najściślej łączy nas z Bogiem. Postęp w doskonałości polega więc przede wszystkim na rozwijaniu w sobie miłości Boga i bliźniego. Wprawdzie inne cnoty są niezbędne do uświęcenia się, lecz miłość odgrywa tu rolę zasadniczą. „A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości". (Kol. 3, 14). Pracując nad nabyciem świętości winniśmy w sposób szczególny zwracać uwagę na cnotę miłości i dokładać wszelkich możliwych starań, by ona mogła rozwijać się w nas z całą swobodą.

Trudności w miłości Bożej.

Obserwując siebie i innych zauważymy, że miłość Boga przychodzi nam z pewną trudnością. Jest to fakt bardzo dziwny i na pierwszy rzut oka nie bardzo zrozumiały.

Jest w nas specjalna władza, którą popularnie nazywamy sercem, przeznaczona do miłowania dobra, która czepia się i to bardzo chciwie każdego dobra nawet pozornego, lecz gdy przyjdzie jej wznieść się do dobra najwyższego, do Boga, wówczas napotyka na trudności. Byle drobnostka porywa i przykuwa nas do siebie, a wobec pełni dobra jesteśmy, niestety, bardzo obojętni.

Jaka jest tego przyczyna?

Tłumaczy się to tym, że obecnie nie widzimy P. Boga bezpośrednio. Wiemy, że Bóg jest Dobrocią. Ponieważ jest zakryty przed nami, nie pociąga nas ku sobie. Dobra stworzone natomiast, zwłaszcza materialne, aczkolwiek są to tylko okruchy dobra w porównaniu z dobrocią Boga, są nam bliższe, bardziej dla nas dostępniejsze a przeto i więcej na nas oddziaływują. Inaczej będzie gdy zobaczymy w niebie Istotę Bożą „twarzą w twarz". Wówczas P. Bóg widziany w całej pełni swej dobroci, porwie nas ku sobie tak, że nie będziemy mogli, nie kochać Go. Dopóki jesteśmy na ziemi, musimy kochać Boga w pocie czoła. W Ojczyźnie będziemy Go miłować z radością i weselem.

Druga przyczyna trudności w umiłowaniu P. Boga, leży w nas samych. Jest nią osłabienie natury ludzkiej przez grzech pierworodny.

Obserwując siebie, musimy chcąc nie chcąc, przyznać, że nie jesteśmy istotami idealnymi, że jest w nas jakiś nieporządek. Jest w nas jakby dwóch ludzi. Jeden wewnętrzny — szlachetny zdążający do rzeczy dobrych; drugi przyziemny lgnący do ziemi i materii, skłaniający się raczej ku złemu, niż ku dobremu. Ci dwaj ludzie walczą ze sobą ustawicznie.

Święty Paweł wspomina o tej walce, kiedy pisze do Rzymian (7, 14—24): „Wiemy bowiem, że Zakon jest duchowny, a ja cielesny jestem, zaprzedany pod grzech. Albowiem co czynię, nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, to czynię. A jeśli to czynię, czego nie chcę, to przyznaję Zakonowi, że jest dobry. Lecz wtedy już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. Bo wiem, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobre. Albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobrego nie znajduję. Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. Jeśli więc, czego nie chcę, to czynię, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. Znajduję więc to prawo, że gdy ja chcę czynić dobro, zło się mnie trzyma. Albowiem kocham się w Zakonie Bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i czyniący mię niewolnikiem w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci"?

Człowiek szlachetny nazwany przez św. Pawła „wewnętrznym", widzi co jest dobre, kocha to co dobre i chciałby to czynić, lecz ten drugi człowiek sprzeciwia mu się i utrudnia dobre postępowa-

nie. Podobnie wyraził się poeta rzymski: „video meliora proboque. peiora sequor“.

To rozdwojenie, to ścieranie się w nas dwóch prądów, zła i dobra, jest skutkiem grzechu pierworodnego.

Stan pierwotnej sprawiedliwości.

Pierwszy człowiek inaczej wyglądał. Nie było w nim rozdwojenia. Pan Bóg obdarzył go nie tylko łaską uświęcającą, ale nadto. otrzymał cały szereg darów poza-naturalnych. które sprawiały najdoskonalszą harmonię w jego członkach.

Rozum i wola były całkowicie poddane Bogu, co bardzo wzmacniało ich siły. Rozum podporządkowany Bogu. mógł doskonale panować nad poznaniem zmysłowym, wola zaś uzgodniona z wolą Boga, miała skłonność raczej w kierunku dobra niż zła. Z tego podporządkowania się władz duchownych, rozumu i woli, wypływało następnie podporządkowanie się zmysłowości władzom duchowym. wnoszące do natury ludzkiej wolność od pożądliwości nieuporządkowanych. Rozum i wola stanowczo i całkowicie zwrócone ku prawdzie i dobru, miały moc panowania nad zmysłami, a przez ich pośrednictwo, także i nad ciałem do tego stopnia, że było ono wolne od śmierci i cierpień.

To sharmonizowanie wszystkich władz, było dziełem łaski i darów poza-naturalnych. One sprawiały prawość i nieskazitelność natury. Dzięki tej prawości poszczególne władze nie przeszkadzały sobie wzajemnie, lecz przeciwnie, wspomagały się w swoich czynnościach.

Nie miał wobec tego, pierwszy człowiek trudności w czynieniu dobrze, i co za tym idzie, w miłowaniu Pana Boga. Wolny od wewnętrznego rozdwojenia, mógł z całą swobodą wznosić swe serce ku Bogu, kochając Go ponad wszystko. Nie był jednak całkowicie utrwalony w dobrem i mógł grzeszyć.

Faktycznie zgrzeszył.

Grzech pierworodny i jego skutki.

Grzech Adama pociągnął za sobą fatalne skutki najpierw dla niego samego, a następnia i dla jego dzieci. Według myśli Bożej, stan pierwotnej prawości w jakim Adam został stworzony, miał przechodzić na jego potomków razem z życiem fizycznym. Był to bowiem, dar całej natury ludzkiej, a nie tylko osobisty dar Adama. Z chwilą upadku, P. Bóg odebrał go naszemu Praojcu, a w nim i całemu rodzajowi ludzkiemu tak, że dzisiaj wszyscy wywodzący się od Adama, przychodzą na świat bez pierwotnej sprawiedliwości. A że powinniśmy ją mieć, dlatego ten brak poczytany nam jest za grzech. Ów brak, to właśnie nasz grzech pierworodny. Chrzest święty gładzi go, przywraca łaskę, lecz z łaską chrztu świętego nie otrzymujemy innych darów, które naówczas towarzyszyły łasce i które wspomagały ją w uporządkowaniu natury ludzkiej. Stąd i ten rozdźwięk

w nas, nieporządek, o którym mówiliśmy powyżej. Jest to skutek grzechu pierwszych rodziców. Grzech pierworodny pozbawił naturę ludzką darów nadprzyrodzonych i darmo danych, a równocześnie zranił ją i osłabił. Owe rany zadane grzechem pierworodnym, a następnie powiększone grzechami osobistymi, to największa przeszkoda w umiłowaniu P. Boga z całego serca.

Przewrót w naturze ludzkiej.

Pozbawienie natury ludzkiej pierwotnej nieskazitelności, sprawiło w nas przesunięcie punktu ciężkości od Boga na nas samych. Pierwszy człowiek przed upadkiem całą swoją istotą, wszystkimi swymi władzami był zwrócony ku Bogu, kochając Go z całego serca, z całej duszy, całym umysłem i ze wszystkich sił swoich. Pan Bóg był pierwszym i głównym przedmiotem jego miłości. Wszystkie inne były podporządkowane miłości Bożej. Bóg miał pierwsze miejsce w jego duszy. Miłość ku Bogu nie przychodziła mu bynajmniej z trudnością. Przeciwnie, spontanicznie serce jego wzlatywało ku Bogu. Było to czymś naturalnym dla pierwszego człowieka, kochać Boga więcej niż siebie samego.

Obecnie rzecz się ma inaczej. Serce czyli wola, pozbawione mocy nadprzyrodzonej, nie ma dość siły, by wznosić się ku Bogu, a nadto napotyka ona jeszcze na przeszkody ze strony pożądliwości, która popycha ją ku rzeczom ziemskim. Pożądliwość czyli miłość własna, to

Największy wróg miłości Bożej.

Przez pożądliwość nieuporządkowaną, którą też nazywamy miłością własną, należy rozumieć zespół wszystkich skłonności, poruszeń i pragnień, które zdążają do właściwych sobie przedmiotów. Nazywamy ją nieuporządkowaną dlatego, że te poruszenia wymykają się spod kierownictwa rozumu i woli. Z natury swej nie są one moralnie złe. Pożądania te, to coś naturalnego i należącego do istoty natury ludzkiej. Zło leży w tym, że każde z tych poruszeń idzie samodzielnie w stronę swego przedmiotu nie licząc się z prawem Bożym ani z głosem sumienia. Bardzo często ujemnie oddziaływują one na rozum i wolę, pociągając je za sobą.

Sobór Trydencki uczy, że: Pożądliwość sama w sobie nie jest grzechem, a tylko skutkiem grzechu pierworodnego, i że jest niebezpieczną bo skłania nas do grzechu. — Denz. 792. Jeśli ktoś walczy z nią i sprzeciwia się jej, nie może mu zaszkodzić. Przeciwnie staje się okazją do zwycięstwa i zasługi. Uleganie jej, zgoda na nią staje się przyczyną moralnych upadków.

Ten zespół skłonności nieuporządkowanych, nazywamy też powszechnie miłością własną. Dla ścisłości i uniknięcia nieporozumienia należałoby ją nazwać miłością własną wygórowaną. Miłość samego siebie w granicach prawa Bożego, jest dozwolona i go-

dziwa. Wolno nam kochać samych siebie. Ta miłość własnego ja. jest nam wrodzona. Chodzi tylko o to, by zachować w niej umiar. Niestety, obecnie posuwa się ona za daleko i ona to sprawia, że wszystkie owe skłonności, za wszelką cenę, chcą jej dostarczyć zadowolenia.

Miłość własna przybiera najrozmaitsze formy. Jest w niej cała skala odcieni. Począwszy od najgrubszych form egoizmu rażącego. a skończywszy na pobudkach przybierających formę poświęcenia i zapomnienia o sobie. Potrafi się ona wkraść do najtajniejszych zakątków duszy i zanieczyścić najszlachetniejsze motywy naszego działania. Nic więc dziwnego, że święci bardzo przestrzegają nas przed nią i wyznają, że sprawiała im ona zawsze wiele kłopotu.

Faktem jest, że tkwi w nas bardzo wiele wrodzonego egoizmu; więcej niż przypuszczamy. Na to nie ma rady. Podejmując się pracy nad sobą, winniśmy zdawać sobie z tego sprawę i nie dziwić się, że nie pójdzie nam ona odrazu z łatwością.

Trzy rany.

Cały ten zespół skłonności nieuporządkowanych, podciąga Pismo św. pod trzy główne, kiedy mówi, że „wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota" Jan. 3, 16. Owe trzy pożądliwości są źródłem wszystkich grzechów i upadków ludzkich. Są to jakby trzy rany zadane nam przez grzech pierworodny, które musimy ustawicznie leczyć i zasklepiać. jeśli nie chcemy utracić życia duchowego.

Pierwsza z nich, pożądliwość ciała, najwięcej daje się nam we znaki, najwięcej robi w duszach spustoszenia i dlatego też koniecznie trzeba bardzo czuwać nad nią i podbijać ją pod panowanie rozumu i woli.

Również i dwie następne są wielką przeszkodą w życiu wewnętrznym, tamują bowiem wzlot duszy do Boga. Pożądliwość oczu sprawia, że zbytnio przywiązujemy się do bogactw tego świata a przez to, odwracamy się od dóbr duchowych. Pycha żywota zaś, chce nas stawić zawsze na wyższym miejscu, niż się nam należy. a przez to utrudnia nam tym samym poddanie się Bogu, do czego jako stworzenia jesteśmy ściśle zobowiązani.

Walka dwóch miłości.

Miłość własna nieuporządkowana, przejawiająca się w wygórowanych skłonnościach naszej natury, jest wielkim przeciwnikiem miłości Bożej. Te dwie miłości nie mogą iść ze sobą w parze. Nie można miłować Boga z całego serca, jeśli siebie miłuje się całym sercem. Chcąc zachować w sobie miłość Bożą i tę miłość rozwijać, trzeba wypowiedzieć walkę miłości własnej. W przeciwnym razie, ona weźmie górę nad miłością Bożą, usuwając ją z naszej duszy. W pewnym sensie należy znienawidzieć samego siebie, po to mianowicie, ażeby się należycie kochać.

Miłość i nienawiść samego siebie.

Chrystus Pan bardzo często mówił o miłości i nienawiści samego siebie. „Kto miłuje duszę swą, straci ją, lecz kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, na żywot wieczny zachowa ją". Jan. 12, 25. Mówi również o zaparciu samego siebie, o dźwiganiu krzyża: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie". Mk. 8, 34. Uczy dalej, że aby dużo owocu przynieść, trzeba najpierw umrzeć: „Zaprawdę. zaprawdę mówię wam, jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje: lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi. Jan. 12, 24.

Powyższa nauka może na pierwszy rzut oka wydać się sprzeczną z duchem nauki Chrystusowej. boć z jednej strony Chrystus Pan podkreśla bardzo obowiązek miłości, a z drugiej strony przeciwnie, mówi o nienawiści samego siebie, o umieraniu o dźwiganiu krzyża. Jak tedy pogodzić jedno z drugim?

Istotą etyki Chrystusowej jest miłość. Co do tego. nie może być najmniejszej wątpliwości. I jeśli Chrystus Pan mówi o nienawiści samego siebie, przez to bynajmniej nie odwołuje prawa miłości, ale jedynie zwraca nam uwagę, byśmy się strzegli miłości niewłaściwej, pozornej tylko.

Można bowiem kochać siebie pozornie tylko, i można kochać prawdziwie. Nieuporządkowana miłość własna czyli zaspakajanie pragnień naszej zmysłowości, to pozorna miłość i faktycznie nienawiść siebie. Kto miłość ku sobie zasadza na dogadzaniu sobie, właściwie nienawidzi się, bo szkodzi sobie pod względem duchowym. Kto natomiast sprzeciwia się popędom miłości swego egoizmu, pozornie nienawidzi siebie, w rzeczywistości jednak, kocha siebie, bo usuwa przeszkody dla miłości względem Boga. Kto przeciwdziała i walczy z miłością nieuporządkowaną, umiera sobie, lecz po to jedynie, by mógł żyć życiem duchowym, by miłość Boża mogła się w nim swobodnie rozwijać. Chrystus nawołuje nas do umierania po to. byśmy mogli zmartwychwstać do życia doskonalszego. Żąda od nas zadania śmierci miłości wygórowanej własnej, by mogła żyć w nas miłość własna uporządkowana. razem z miłością Bożą.

Szczyt nienawiści samego siebie.

Nieuporządkowana miłość samego siebie może doprowadzić do całkowitego odwrócenia się od Boga. Grzech śmiertelny, to miłość własna posunięta do ostatecznych granic, a równocześnie szczyt nienawiści samego siebie.

Grzesząc śmiertelnie zwracamy się świadomie do pewnego dobra doczesnego, wbrew prawu Bożemu, aby zadowolić swą miłość własną. Tego rodzaju miłość siebie, jest właściwie nienawiścią i to wprost okropną. bo zaspokajając pragnienie naszej natury skażonej.

tracimy łaskę poświęcającą wraz z cnotami wlanymi, a więc zdolność do życia nadprzyrodzonego, będącego jak wiemy, warunkiem złączenia się z P. Bogiem w wieczności. Obyśmy zrozumieli i poznali jak wielką nienawiścią siebie samych, jest grzech, a zwłaszcza grzech śmiertelny. Obyśmy go znienawidzili z całego serca! Obyśmy raz na zawsze ugruntowali w sobie tę nienawiść, niechęć, wstręt dla grzechu, jako największej przeszkody i największego wroga miłości Bożej.

Grzesznicy nie miłują siebie samych.

Święty Tomasz w traktacie „O miłości" (II, II q. 25, a. 7) zapytuje się, czy grzesznicy kochają siebie samych. Odpowiada przecząco. Oto jego zdanie: Takim człowiek się kocha, za jakiego się uważa. Dobrzy mają właściwe pojęcie o sobie. Według nich, główną rzeczą w człowieku jest przede wszystkim dusza; ciało zaś i naturę zmysłową, uważają za coś drugorzędnego. Grzesznicy naodwrót. Zmysłowość uważają za rzecz główną i jej dają pierwszeństwo w miłości. Stąd miłość ich, jest tylko pozorną.

Miłość każda, zawiera w sobie chęć zachowania przy istnieniu osoby umiłowanej, chce dla niej dóbr różnego rodzaju, czyni jej dobrze, współżyje z nią z przyjemnością, zgadza się z nią we wszystkim.

Dobry miłuje w sobie przede wszystkim swą duszę, czyli jak mówi św. Paweł, człowieka wewnętrznego; chce by to życie wewnętrzne w nim zawsze istniało nienaruszone, życzy sobie dóbr duchowych i stara się o nabycie ich, z przyjemnością skupia się w sobie, często zagłębia się we wnętrze swej duszy, gdyż znajduje w niej obecne dobre myśli, w pamięci zaś zachowane z przeszłości dobre rzeczy, bo wreszcie żyjąc nadzieją, pamięta na przyszłe dobre rzeczy, którymi już teraz się cieszy. Nade wszystko cechuje go pokój, gdyż nie ma w nim rozdźwięku ani rozdwojenia, bo całą duszą dąży do jednego celu, a mianowicie do Boga.

Człowiek grzeszny, przeciwnie, nie chce zachować w sobie życia wewnętrznego, nie pragnie dóbr duchowych ani się o nie nie troska, niechętnie wchodzi w siebie, bo w głębi swej duszy znajduje tylko zło, tak teraz obecne, jak również w przeszłości i przyszłości, przed którym się wzdryga. Nie ma w nim spokoju wewnętrznego z powodu wyrzutów sumienia, które są protestem przeciwko jego grzesznemu życiu.

Śmierć grzechowi.

Ponieważ grzechy są największą przeszkodą dla miłości Bożej, dlatego kto chce Boga miłować, musi z grzechem wziąć rozbrat. W pierwszym rzędzie z grzechem ciężkim, bo ten zabija w nas miłość Boga. Grzech śmiertelny jest przeciwieństwem miłości. Grzesząc ciężko odwracamy się od Pana Boga, a zwracamy się do dobra stworzonego w sposób niezgodny z wolą Bożą.

Stan zwrócenia się ku Bogu, to pierwszy stopień miłości i zarazem życia wewnętrznego. Gdybyśmy czasem mieli nieszczęście odwrócić się od Boga, należy wówczas natychmiast Doń powracać przez akt skruchy i miłości. Za wszelką cenę winniśmy raz na zawsze umrzeć grzechowi przez znienawidzenie go, i w tym nastawieniu nienawiści dla grzechu trwać i utrwalać się dnia każdego.

Grzechy powszednie.

Grzech ciężki, zabija miłość. Grzechy tak zwane lekkie czyli powszednie, nie pozbawiają nas wprawdzie miłości, ale tej miłości bardzo szkodzą, są dla niej wielką przeszkodą. Przez grzechy lekkie zbaczamy częściowo z drogi wiodącej nas do Boga, a tym samym opóźniamy zjednoczenie się z Nim. One osłabiają życie wewnętrzne. W duszy popełniającej grzechy lekkie, miłość Boża nie ma swobody rozwijania się, jest skrępowana w promieniowaniu na inne cnoty. Słowem, cały nadprzyrodzony organizm słabnie. Nadto grzechy lekkie, czynią nas mniej wrażliwymi i podatnymi na działanie łaski Ducha Świętego. Utrudniamy Duchowi Świętemu dzieło uświęcenia nas, zwłaszcza, gdy są zupełnie dobrowolne i nałogowe.

Dlatego, jeśli chcemy róść w miłości Bożej, musimy również i grzechom powszednim wydać wojnę.

Zmniejszać ich liczbę i dobrowolność.

W obecnym stanie natury upadłej, nie można uniknąć — bez specjalnej łaski Bożej — wszystkich grzechów lekkich razem wziętych, chyba na krótki czas, aczkolwiek można się ustrzec każdego z osobna wziętego. Tak uczy Kościół święty. (Dez. 833).

„Nie masz bowiem sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobrze, a nie grzeszył". (Ekkl. 7, 21).

„Któż może mówić: czyste jest serce moje, jestem wolny od grzechu?" (Przyp. 20, 9).

„Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz". (Jan. 1, 8).

„Nie wchodź w sąd ze sługą twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żyjący". (Ps. 142, 2).

Racja, dlaczego nie możemy uniknąć wszystkich grzechów lekkich leży w tym, że łaska uświęcająca nie uzdrawia całkowicie naszej natury, zwłaszcza w jej części zmysłowo - uczuciowej. Nie przywraca takiego porządku, jaki istniał przed grzechem pierworodnym. Wobec tego, trudno opanować wszystkie odruchy i poruszenia w naszej części zmysłowo-uczuciowej, wymykające się spod kierownictwa rozumu i woli. Jest w nas zarzewie grzechu, będące źródłem naszych upadków. By móc uniknąć wszystkich grzechów lekkich, potrzebna jest szczególna łaska, która by usunęła istniejące w nas zarzewie od chwili grzechu pierworodnego.

Takiego przywileju dostąpiła Najświętsza Maria Panna. Niektórzy teologowie przypuszczają, że św. Józef oraz św. Jan Chrzci-

ciel, również otrzymali szczególną łaskę, dzięki której nie popełnili w życiu żadnego grzechu.

Z tego, że nie możemy uniknąć wszystkich grzechów powszednich, nie wynika bynajmniej, że nie możemy uniknąć każdego poszczególnego a więc, że musimy grzeszyć. Jeśli chodzi o poszczególny grzech, to możemy go nie popełnić. Mamy przecież wolną wolę. Lecz biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności i warunki w jakich żyjemy, oraz ogólną słabość naszej woli, niemożliwą jest rzeczą, by nie popełnić ani razu grzechu lekkiego. Możemy natomiast dojść do tego, by te upadki były bardzo rzadkie i jak najmniej dobrowolne. To właśnie jest naszym zadaniem w pracy nad sobą. Każdy grzech lekki osłabia wolę a przez to samo, usposabia do grzechu ciężkiego. Wielkie upadki nie zaczynają się nagle, ale zwyczajnie, poprzedza je pewien okres niedbalstwa w poskramianiu grzechów lekkich.

Nadto, trzeba zwrócić uwagę, także i na stopień złości grzechu powszedniego. Wielkość grzechu mierzymy podwójną miarą. Najpierw miarą obiektywną, czyli ważnością rzeczy w której się prawo przekroczyło. Następnie, miarą subiektywną, czyli stopniem świadomości i dobrowolności. Im jest więcej dobrowolności czyli złej woli, tym grzech jest większy.

W pracy nad sobą, trzeba zacząć od tego, by być zdecydowanym nie obrażać Boga dobrowolnie i świadomie, choćby w najmniejszej rzeczy. Grzechy lekkie całkiem dobrowolne i świadome, a zwłaszcza gdy stają się nałogowymi, bardzo utrudniają powiększanie się w duszy miłości Bożej.

Oczyszczać ustawicznie swą duszę.

Ponieważ nie możemy bez specjalnej łaski uniknąć wszystkich grzechów, dlatego dusza nasza mniej lub więcej jest zanieczyszczona grzechami. Winniśmy ją oczyszczać. Czystość zupełna duszy jest warunkiem oglądania Boga w wieczności. — „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą“. (Mt. 5, 8). Oczyszczanie swej duszy z grzechów, to usuwanie przeszkód miłości Bożej. Ona jest warunkiem swobodnego rozwoju miłości Bożej.

Oczyszczanie duszy dokonuje się przez pokutę czyli skruchę. Skrucha, albo jak ją nazywamy, żal za grzechy, to coś wprost przeciwnego grzechowi. Grzesząc, zwracamy się duchowo do rzeczy stworzonych w sposób niezgodny z prawem Bożym, a przez to odwracamy się od Boga całkowicie (przy grzechu ciężkim), albo częściowo (przy grzechu lekkim).

Skrucha zaś polega na odwróceniu się od zła i zwróceniu się do Boga. To dokonywuje się w głębi duszy przez znienawidzenie zła oraz przez jednoczesne ukochanie P. Boga. Z chwilą kiedy obudzamy w sobie nienawiść grzechu, dlatego, że on sprzeciwia się Bogu, Bóg daruje winę — dusza nasza oczyszcza się.

W sakramencie pokuty (do którego jeszcze specjalnie powrócimy), należy zwracać uwagę na skruchę, gdyż od jej jakości, zależy owoc tego sakramentu.

Nie tylko przy Spowiedzi, ale dnia każdego, winniśmy w sobie obudzać żal nim kończyć będziemy rachunek sumienia. Samo badanie własnej duszy, choćby bardzo szczegółowe, nie przyniesie nam pożytku, jeśli grzechów popełnionych nie zgładzimy prawdziwą skruchą.

Skrucha, i pozą sakramentem pokuty, gładzi nie tylko grzechy lekkie, ale i ciężkie, gdy jest doskonała i połączona z chęcią wyspowiadania się. Częste akty żalu, winny wyrobić w nas stan pokuty, czyli stan nieupodobania w złem, stan odrazy, obrzydzenia sobie każdego najmniejszego grzechu. Tego rodzaju nastawienie jest niezbędne, jeśli chcemy wzrastać w miłości Bożej.

Zupełne ogołocenie.

Kto chce nabyć świętości, nie tylko musi zerwać z grzechem ciężkim oraz wypowiedzieć wojnę grzechom powszednim, ale winien iść dalej, by całkowicie ogołocić się ze wszystkiego, co by zmniejszało zdolność miłowania Pana Boga. „Bóg nie odda się całkowicie duszy — pisze św. Teresa („Droga doskonałości") jeśli ona nie odda Mu się całkowicie". By się Bogu oddać, trzeba całkowicie wyzbyć się wszystkiego, co się sprzeciwia miłości Bożej. Widzieliśmy, że największym wrogiem, to miłość własna. „Dwa przeciwieństwa — pisze św. Jan od Krzyża — nie mogą współistnieć w jednym podmiocie. Miłość Boża i miłość stworzenia są to przeciwieństwa i dlatego w tej samej woli nie może współistnieć miłość stworzenia z miłością (całkowitą) Boga. Jeśli chcemy, by miłość przeniknęła całkowicie naszą duszę, jest na to tylko jeden środek, — dojść do całkowitego ogołocenia duchowego, czyli usunięcie zupełne przeszkód miłości Bożej". (Wstęp na Górę Karmelu I, r. 6).

Wnioski praktyczne.

Z faktu, że są w nas przeszkody tamujące rozwój miłości Bożej wypływa obowiązek praktykowania ascezy. Bez niej nie postąpimy ani kroku naprzód. Trzeba sobie raz na zawsze uprzytomnić, że gdybyśmy chcieli łatwo przejść przez życie, bez odmówienia sobie niejednej rzeczy, nie doszlibyśmy nigdzie. To odmawianie sobie, to działanie „c o n t r a" nie jest celem, ale środkiem i to koniecznym i niezbędnym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że nosimy w sobie skutki grzechu pierworodnego.

Nasz wzór.

Czystość zupełna Boga-Rodzicy sprawiła, że łaski i cnota miłości Bożej, rosły u Niej dnia każdego — o ile tak się można wyrazić — z szybkością równomiernie przyspieszoną. Najśw. Maria Panna nie

stawiała najmniejszej przeszkody łasce! Duch św. zamieszkujący Jej duszę, od momentu poczęcia, miał zupełną swobodę w udzielaniu Jej coraz to nowych łask.

Dlatego Maria doszła do pełni łaski, przewyższając nią wszystkich świętych. Słusznie więc nazywamy Ją N a j ś w i ę t s z ą i K r ó l o w ą wszystkich Świętych.

Uczmy się w Jej szkole wierności łasce.

Patrzmy na Jej czystość i niepokalaność, oczyszczajmy bez ustanku swe dusze tak, by nie pozostawała w nich najmniejsza skaza grzechu.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają".

O. Jan Wierusz Kowalski O. S. B.

Królewskie Kapłaństwo

I.

Gdy Mojżesz wstępował na górę Synaj, aby zawrzeć z Bogiem przymierze, usłyszał nasamprzód te znamienne słowa: „Wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym" (Księga Wyj. 19, 6). Była to zapowiedź owej nowej społeczności, która się miała dopiero spełnić w ramach Kościoła, Ciała mistycznego Jezusa Chrystusa. Istotnie, św. Piotr ukazuje nam, że to proroctwo zrealizowało się w Kościele Bożym. „Przystępując do Chrystusa — pisze w pierwszym liście (2, 4, 5) — do Żywego Kamienia, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, ale przez Boga wybranego i uczczonego, i wy jako żywe kamienie na nim się budujcie w dom duchowny, w kapłaństwo święte, dla składania duchownych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa". I nieco dalej, powołując się wyraźnie na słowa usłyszane przez Mojżesza, dodaje te słowa: „A wy plemię wybrane, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabyty, abyście opowiadali wielkie sprawy tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości".

Doniosłość tych tekstów nie uszła tradycji chrześcijańskiej. Ojcowie Kościoła raz po raz powracają do tej pięknej myśli o powszechnym kapłaństwie wiernych. Orygenes na przykład zwracając się do nowoochrzczonego tak go zapytuje: „Azali nie wiesz, że tobie również, a więc i całemu Kościołowi Bożemu i społeczności wiernych jest powierzone kapłaństwo? Wszyscy mianowicie, którzy Krzyżmem świętym są namaszczeni, stali się kapłanami, jako rzekł Piotr Apostoł całemu Kościołowi: „Wy jesteście plemię itd."...

Podobnież niezwykle jasno wykłada tę prawdę Papież Leon Wielki w swoich kazaniach: „W jedności zatem wiary i chrztu leży nasza nierozdzielność, najmilsi, i ogólna godność, według owych

przeświętych słów św. Piotra Apostoła: Wy jako żywe kamienie... Wszystkich bowiem, w Chrystusie odrodzonych, znak krzyża czyni królami. Święte zaś Ducha pomazanie poświęca kapłanów, by prócz naszej specjalnej służby, wszyscy duchowi i mądrzy chrześcijanie uważali się za rodzaj królewski i uczestników kapłańskiego obowiązku. Cóż bowiem tak królewskiego, jak kiedy duch, poddany Bogu rządzi swoim ciałem? A cóż tak kapłańskiego, jak ofiarowanie Bogu czystego sumienia i składanie na ołtarzu serca, niepokalanych ofiar pobożności?... by w całym Ciele Kościoła obchodzona była jedna tajemnica Arcykapłańskiej godności, z której wprawdzie z namaszczeniem wielkie błogosławieństwo spłynęło na wyższe części, ale niemniej obficie zeszło także i na części niższe (kaz. IV. I. tłum. ks. J. Czuja).

Nie ma prawdy wiary, której by herezja nie zniekształciła lub nadużyła. Również i nauka o królewskim kapłaństwie wiernych była nieraz wykorzystana w sposób przewrotny. Już Tertuljan rozgorączkowany mrzonkami montanistów powoływał się na tekst Piotrowy, aby zatrzeć różnicę między kapłaństwem sakramentalnym, a kapłaństwem powszechnym wiernych. Podobnież w średniowieczu poczynały sekty Waldensów i Albigensów. Ale przede wszystkim Luter ukochał jakoś przedziwnie tę myśl i ogłosił równość wszystkich wiernych w kapłaństwie, niwecząc tym samym sakramentalny charakter tak Ofiary, jak i ofiarników. Nie dziw wobec tego, że nauka o powszechnym kapłaństwie spotkała się u niektórych teologów z zastrzeżeniem, a zwłaszcza po Reformacji mówiono o tej prawdzie w sposób bardzo oględny. Niemniej jednak, w ostatnich czasach, gdy budzi się intensywniejsze zainteresowanie dogmatem o Ciele mistycznym, a fakt naszego udziału w Ofierze Chrystusowej dociera coraz bardziej do świadomości chrześcijan, nauce o powszechnym kapłaństwie przywrócono należyte miejsce. Raz po raz powołują się na nią encykliki papieskie, a szereg prac dogmatycznych sprecyzował jej zasadnicze znaczenie.

II.

Gdy przystępujemy do rozważania tej kwestii, nasuwa się nam najsamprzód pytanie, czy nie należy pojmować kapłaństwa wiernych w znaczeniu tylko przenośnym? Zdawałoby się, że owo kapłaństwo ogranicza się tylko do czynności subiektywnych indywidualnej pobożności, jakimi są umartwienia, modlitwa lub akty strzeliste, w których ofiarujemy nasze życie i prace Bogu — sama natomiast Ofiara w liturgicznym znaczeniu, jest dziedziną zastrzeżoną kapłaństwu sakramentalnemu. A jednak teksty Pisma św., zapewnienia Ojców Kościoła i Papieży, świadczą o ogólnym przekonaniu, iż mamy do czynienia z czymś więcej, aniżeli ze zwykłą przenośnią, i że to kapłaństwo zawiera wszystkie istotne cechy, które charakteryzują prawdziwego Ofiarnika, szczytem zaś działalności

kapłańskiej wiernych, jest właśnie ich udział we Mszy świętej. Szczególnie powołanie przez Boga, oddanie się Jemu, namaszczenie uzmysławiające tę konsekrację, oraz zdolność ofiarowania darów Jemu miłych, oto są cechy kapłaństwa, które w pewnej mierze możemy stwierdzić u każdego człowieka ochrzczonego.

Lecz w takim razie, zapytamy, jaki jest stosunek lub różnica między kapłaństwem wiernych, a kapłaństwem sakramentalnym? Zanim wyjaśnimy to zagadnienie przypomnijmy wpierw podstawową prawdę, na której opiera się nauka Kościoła o Kapłaństwie Nowego Przymierza. Chodzi tu mianowicie o tę przewodnią myśl listu do Żydów, do której Paweł Apostoł raz po raz powraca, gdy mowa o kapłaństwie Chrystusa: W Nowym Zakonie jest tylko jeden ołtarz, jedna Ofiara, jeden jedyny Kapłan: Jezus Chrystus. „Jesteśmy uświęceni przez ofiarę Jezusa raz na zawsze"... według Starego obrządku „każdy kapłan staje codziennie, sprawując swój urząd i te same często składając ofiary, które nigdy grzechów zgładzić nie mogą, Ten zaś (Chrystus) J e d y n y, złożywszy ofiarę za grzechy, siedzi po prawicy Bożej... J e d n ą bowiem ofiarą doskonałymi uczynił uświęconych" (Żyd 10, 10—11, 14).

Z tych tekstów i wielu innych podobnych wynika jasno, że w Nowym Zakonie Chrystus jest jedynym kapłanem w pełnym tego słowa znaczeniu. Ta zasada o jedyno-kapłaństwie Nowego Przymierza nadaje całości Kultu katolickiego zupełnie swoisty charakter. Nie ma tu bowiem już samodzielnych kapłanów, jak to miało miejsce w liturgii pogańskiej, lub żydowskiej, ale kapłaństwo w Kościele katolickim stanowi tylko przedłużenie jedynego kapłaństwa Chrystusa i jest udziałem mniej lub więcej doskonałym (zależnie od stopnia w hierarchii) w jego charakterze Ofiarnika. Tak jak Jeden i ten Sam Chrystus jest obecny w niezliczonych kościołach i kościółkach Państwa Bożego, tak i Jego jedno, jedyne kapłaństwo uobecnia się we wszystkich czynnościach liturgii katolickiej.

Jest więc Chrystus jedynym Kapłanem, ale nie jest w tym kapłaństwie samotny. Dzięki nieskończonemu Miłosierdziu Bożemu podwójne namaszczenie, które nadaje Chrystusowi godność Królewską i Kapłańską, spłynęło na cały Kościół; od tej chwili Oblubienica stoi u boku Oblubieńca Arcykapłana, wraz z Nim podzielając rolę Ofiarnika i Ofiary. Ofiara Chrystusa stała się własnością Kościoła: każdy, który jest członkiem Ciała Chrystusowego, odtwarzając w sobie godność Kapłańską Jezusa, ma prawo i obowiązek składania Ofiary Baranka Majestatowi Boga Przedwiecznego.

Godność kapłańska u wiernych jest ukoronowaniem łaski chrztu. Ujawnia się to przepięknie w samym przebiegu obrządku tego Sakramentu. Bezpośrednio po zanurzeniu w wodzie chrzcielnej, kapłan namaszcza głowę neofity św. Krzyżmem mówiąc: „Niechaj Bóg Wszechmogący, Ojciec Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który Cię odrodził przez wodę i Ducha św., który Ci udzielił odpuszcze-

nia grzechów, pomaże Cię Sam Krzyżmem zbawienia przez tegoż Chrystusa Pana naszego na żywot wieczny Amen". To namaszczenie, zawsze w liturgii dokładnie odróżnione od sakramentu bierzmowania, jest właśnie znakiem charakteru sakramentalnego, czyli cechy niezatartej, dzięki której bierzemy udział rzeczywisty w kapłaństwie Chrystusowym. Chrzest staje się w ten sposób olbrzymim i wspaniałym źródliskiem, z którego rodzi się nowy naród kapłanów.

III.

Kapłaństwo wiernych jest więc, również realne, jak realnym jest nasze wszczepienie w Osobę Chrystusa. Jednakowoż nie należy sądzić, że realizm w takim ujęciu kapłaństwa wiernych, uwłaszcza w czymkolwiek godności i przywilejom kapłaństwa sakramentalnego. Byłoby to bowiem wprost przeciwne duchowi tradycji katolickiej i nie mamy prawa sądzić, że te dwa pojęcia wykluczają się nawzajem lub nawet przeciwstawiają. Rzecz się ma wprost odwrotnie. W społeczności nadprzyrodzonej, która jest Ciałem mistycznym Jezusa, i jako taka w całości uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa, panuje zasada stopniowania i porządku według hierarchii. „Każdemu dana jest łaska według miary daru Chrystusowego... — mówi św. Paweł — jednych przeznaczył na apostołów, innych na nauczycieli i pasterzy itd.". (Ef. 4. 7. 11).

Wynika z tego, że uczestnictwo w Kapłaństwie Chrystusowym może być mniej lub bardziej czynne. Nie wszyscy otrzymali pełnię władzy nad sakramentem, nie wszyscy są szafarzami łask Bożych, ale ci tylko, którzy do tej posługi zostali specjalnie powołani i osobnym namaszczeniem przeznaczeni. Błędem Waldensów było przypisywanie wiernym władzy nad Sakramentem Ciała i Krwi Pańskiej; błędem Lutra było skreślenie całkowite charakteru sakramentalnego w Kapłaństwie; prawda leży pośrodku. Istnieje tylko jeden Arcykapłan, Jezus Chrystus, w którego kapłaństwie uczestniczy cały Kościół, tak wierni jak i kapłani, ale w różnym stopniu, zależnie od władzy udzielonej im przez Chrystusa. Sam Pan Jezus zastrzegł tym, którzy spośród wiernych będą wyświęceni, władzę konsekrowania, odpuszczania grzechów i nauczania — ale wszystkich, tak wyświęconych jak i nie wyświęconych dopuścił do udziału w swej czynności Ofiarniczej, w Tajemnicy Krzyża, uobecnionej na ołtarzach.

O ile kapłaństwo powszechne wiernych nie może się urzeczywistnić bez pomocy i przewodnictwa kapłaństwa sakramentalnego, tak i to ostatnie, nie może rozwinąć swej działalności bez udziału kapłaństwa wiernych. Żaden kapłan nie jest kapłanem tylko dla siebie, ale jest nim dla innych. Kapłaństwo sakramentalne to przede wszystkim posługa — „Ministerium" — i pośrednictwo. Kapłański charakter sakramentalny nie może żadną miarą stanowić

przegrody oddzielającej księdza od wiernych. Jest on raczej spójnią i wyrazem owej wspólnoty, która ich łączy tak silnie przy ołtarzu. Dopiero w świetle nauki o powszechnym kapłaństwie wiernych rozumiemy, do jakiego stopnia Msza św. może scementować kapłana z wiernymi i jak z ołtarza rodzi się prawdziwa harmonia, charakteryzująca ich zdrową współpracę w dziedzinie akcji katolickiej.

Zespoleni w Chrystusie, kapłan i wierni, razem ofiarują Hostię niepokalaną i razem pójdą do pracy, promieniując na świat łaską Bożą. Ileż to razy podczas Mszy św. liturgia podkreśla tę wspólnotę: „Meum ac vestrum sacrificium... pro illis, qui tibi offerunt"... itd. Jakąż to radością napawa Kapłana myśl, że nie stoi on osamotniony w obliczu Majestatu Bożego, ale, że może się powołać na czynny współudział wiernych (circumstantium) i że wraz z nimi dopełnia się owo Mysterium „Tremendum", wobec którego tak często czuje swoją niegodność i nędzę.

IV.

Z powyższych rozważań wynika, że kapłaństwo wiernych należy pojmować w znaczeniu jak najbardziej realnym i że urzeczywistnia się ono w pierwszym rzędzie podczas Mszy świętej. Gdy Ojcowie Kościoła wspominają o ofierze wiernych jako o ofierze duchowej — „sacrificium spirituale" — nie mieli oni przez to zamiaru wykluczać ofiary sakramentalnej. W ich pojęciu nawet Msza św. jest ofiarą duchową, to znaczy taką, która się dopełnia pod wpływem działania Ducha świętego. Ofiara Nowego Przymierza to Ofiara Ciała i Krwi Chrystusowej, i w niej tylko nabierają nasze poszczególne dary duchowe istotnej wartości w oczach Boga. Zbyt to wielkie uproszczenie i zniekształcenie myśli tradycyjnej, gdy pojmujemy podział ról we Mszy św. w następujący sposób: Kapłan ofiarowuje Chrystusa, a wierni swoje duchowe akty, cierpienia i modlitwy. Nie, we Mszy św. wierni również są ofiarnikami i oni mają prawo do ofiarowania Ciała i Krwi Pańskiej. Zapewne, nie mogą oni tego uczynić bez pośrednictwa Kapłana wyświęconego, ale niemniej ich udział jest czynny. A to prawo, które się rodzi z charakteru sakramentalnego Chrztu, jest również i ich obowiązkiem.

Wiemy, że ostatnio encykliki Papieskie położyły ogromny nacisk na rozbudzenie świadomego udziału wiernych we Mszy św. Nie działała tu chęć wykorzystania jakiejś nadzwyczajnej, a skutecznej metody pastoralnej, ale tylko pragnienie przypomnienia tego prostego obowiązku, który ciąży na każdym „pomazańcu" ochrzczonym.

Również i niedzielny obowiązek wysłuchania Mszy św., tak często pojmowany jako zwykły przepis formalny, jest dowodem troski, z jaką Kościół dba o to, aby wierni choć raz w tygodniu

dali czynny wyraz swojemu uczestnictwu w kapłaństwie Jezusa. Stąd też i wysiłek liturgistów, aby różnymi sposobami, jak śpiew, dialog, tłumaczenie tekstów zachęcić do pogłębienia i zrozumienia roli wiernych, naprawdę czynnej, w przebiegu akcji ofiarnej.

Kapłaństwo wiernych, które urzeczywistnia się podczas Mszy św., nie kończy się jednak wraz z nią. Podczas Mszy św. kapłan, po spożyciu Sakramentu, zwraca się do wiernych, aby podzielić się z nimi Ciałem Chrystusa Pana. Podobnież i wierni odchodząc od ołtarza powinni naśladować ten gest i rozdać Chrystusa swoim bliźnim. W jednym z przemówień, jakie Ojciec św. Pius XII miał do nowożeńców, nazwał ich „Kapłanami kolebki". Nie była to zwykła przenośnia. Każdy katolik ma spełnić pewnego rodzaju kapłaństwo w środowisku, w którym go Bóg postawił: upoważnia go do tego jego namaszczenie, otrzymane na Chrzcie, a wzmocnione przez sakrament Bierzmowania.

Na inny jeszcze obowiązek, wynikający z naszego uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusowym, wskazuje encyklika „Miserentissimus" Papieża Piusa XII, a mianowicie na obowiązek współodkupienia przez cierpienie. Jednakowoż. to apostolstwo świeckich, jak i współcierpienie z Chrystusem, są czynnościami, które czerpią swą siłę przede wszystkim z Ofiary Krzyżowej: a tę każdy katolik może codziennie złożyć na Ołtarzu wspólnie z całym Kościołem.

Nie ma w Kościele katolickim dogmatów nowych. Ale zdarza się, że niektóre prawdy, na skutek rozmaitych okoliczności, są przez dłuższy czas ukryte pod korcem, aby znowu zajaśnieć nowym blaskiem. Tak również się działo z nauką o królewskim kapłaństwie wiernych. Dziś tylko przypominamy to, co piętnaście wieków temu św. Augustyn tłumaczył swoim afrykańskim diecezjanom w chwili, gdy najazdy barbarzyńskie zdawały się tłumić kulturę rzymską i chrześcijańską, a umysły zaczęły wątpić o skuteczności łaski Bożej.

Całe to, odkupieniem obdarzone **Miasto,** czyli zbiór i społeczność świętych, jako powszechna ofiara, jest Bogu poświęcana przez Kapłana Wielkiego, który też i Siebie samego ofiarował w męce za nas... Ta jest tedy ofiara chrześcijan: Wszyscy jednym Ciałem w Chrystusie. To samo też i uroczyście obchodzi Kościół w Tajemnicy ołtarza, znanej wiernym, w której ma wskazane, iżby w tej rzeczy, którą ofiaruje, siebie też samego ofiarował.

(Augustyn De Civitate Dei X, 6).





Karm. Bos.

Modlić się zawsze

„Zawsze się modlić trzeba, a nie ustawać"[1]). To polecenie Chrystusa wprawia w pewne zakłopotanie niektórych chrześcijan. Sądzą, że trzeba je uznać za niewykonalne w praktyce, za rodzaj pobożnej przesady. Jakże znaleźć miejsce jeszcze i dla nieprzerwanej modlitwy w życiu swoim, w którym przecież już wszystkie powinności starali się uporządkować? podzielili swoje obowiązki na kategorie, rozmieścili w odpowiednich szufladach. W jednej stosunek do Boga, w drugiej życie rodzinne, dalej zobowiązania względem społeczeństwa, wreszcie ta, co stanowi własność najbardziej osobistą: przyjaźń, rozrywka, wypoczynek... Czyż nie tak właśnie częstokroć ujmuje się życie? Nie widać wewnętrznej więzi, spajającej różne jego dziedziny. Cechuje je brak jednolitości, żałosne, nużące pokawałkowanie.

To samo przejawia się w życiu zbiorowym: rozbicie na szereg dziedzin nie związanych organicznie. Sztuka dla sztuki, ustrój gospodarczy dla jak największej wytwórczości, polityka stawiająca interes państwowy jako dobro najwyższe. Życie rozbite i pogrążone w chaos, przedstawia się jako zlepek pozbawiony stylu. (Jeśli przez styl, rozumiemy jednolity wyraz dyspozycyj psychicznych).

Nie dziw, że dla życia tak rozproszkowanego, nakaz modlitwy nieustannej wydaje się trudny. Trudny, gdyż obejmuje człowieka całego. Zawsze się modlić, to znaczy rozdrobnione dziedziny życia objąć wysiłkiem ciągłym, na wszystkich położyć piętno Chrystusowe.

Słowo Zbawiciela brzmi jednak stanowczo. Podkreśla ono nieustanność modlitwy, jako rzecz zasadniczą.

---

[1]) Łuk. XIII 1.

Kto nie dojdzie do tego aby modlić się zawsze, ten ostatecznie skończy na tym, że wcale nie będzie się modlił. Do zastanowienia się nad tym przynagla dzień dzisiejszy wszystkich chrześcijan, i tych, którzy starając się żyć pełnią Ewangelii, pojęli już zasadniczy sens polecenia „zawsze się modlić“, i tych. dla których ono jest jeszcze zagadką.

Modlitwa nieustająca — dawniej i dziś.

Chrystus nauczył ludzi prawdziwego spojrzenia na życie. Ukazał, że jedynie wówczas jest naprawdę godne człowieka, gdy całe skieruje się ku Bogu. Wszystkie jego funkcje — bezpośrednio czy pośrednio, mają się odnosić ku temu ostatecznemu celowi. Jeśli bowiem, cała ziemia z bogactwem różnorakich stworzeń należy do człowieka, to właśnie dlatego, że człowiek cały, z duszą i ciałem, ze wszystkim czym jest, co posiada i co czyni, należy do Boga.

Takie ujęcie nadało życiu chrześcijańskiemu jednolitość — wielki styl. Życie pojmowano jako służbę Bożą, w każdej jego dziedzinie Bóg był obecny. W pochodzie dziejowym chrześcijaństwo, aż do czasu renesansu i reformacji, zdołało nadać ten styl nie tylko życiu jednostkowemu, ale i zbiorowemu. Dopiero w epokach późniejszych życie zbiorowe utraciło ten charakter, co sprowadziło bardzo wielkie szkody moralne dla społeczeństw.

Ideał życia chrześcijańskiego pojętego jako nieustająca modlitwa, najkonsekwentniej urzeczywistniło średniowiecze. Była modlitwą długoletnia praca artysty nad rzeźbą, która miała ozdobić jakiś gzyms kościelny, prawie niewidoczna dla oczu ludzkich — ale przecież widoczna dla Boga. Był modlitwą trud pisarza-anonima schylonego nad księgą, która nie miała przynieść ludzkiej sławy. Były modlitwą godziny poświęcone przez męża stanu sprawom państwowego dobra — niewinne rozrywki szkolnego żaka — i domowe pokorne zajęcia niewiast. Wszystko to było modlitwą gdyż odbywało się pod okiem Boga, w Jego obecności i dla Niego.

Że dzisiaj człowiek odszedł tak daleko od owej jednolitości życia i od harmonii między doczesnym a wiecznym celem, o to nie można winić tylko samych skomplikowanych warunków cywilizacji nowoczesnej. Największym wrogiem życia wewnętrznego nie jest bezbożnictwo czy jakakolwiek antykatolicka doktryna. Wrogiem tym jest przede wszystkim zaniedbanie własnej duszy, straszliwe rozproszenie, spłycenie, przeniesienie życiowego punktu ciężkości całkowicie na zewnątrz.

Bardzo trafne i aktualne określenie takiego stanu podaje św. Teresa z Avila*): „Są w rzeczy samej dusze tak zniedołężniałe i nawykłe do obracania się wyłącznie w rzeczach zewnętrznych, iż utraciły niejako wszelką możliwość oderwania się od nich choćby na

*) „Twierdza wewnętrzna“ M. I. R. I.

chwilę i wejście w siebie, stało się dla nich prawie niepodobieństwem... Takie dusze, jeśli nie uznają swej nędzy, nie zechcą szukać na nią lekarstwa i nie zwrócą wzroku w głąb siebie, takiego losu się doczekają jak żona Lota, która za to, że patrzała poza siebie zamieniła się w bałwana“.

Przestrzega Święta, że całkowite zatopienie się w zewnętrzności, stanowi nieprzebytą zaporę dla rozwoju prawdziwej kultury ducha. Jeśli człowiek nie usiłuje, chociaż w pewnych chwilach wyzwolić się od naporu zewnętrzności, stanie się podobny do bezdusznego automatu, a nawet do martwego, zakrzepłego w bezruchu bałwana.

Rozmaitymi sposobami Bóg przemawiał do człowieka, aby go wyrwać z duchowego bezwładu. Ostatnio — przemówił grozą. Ciężkie przejścia uczyły ludzi wejść w siebie — przygotowały teren dla modlitwy. Zasada „modlić się zawsze“ nie przedstawia w praktyce takich trudności, jakie jesteśmy skłonni jej przypisywać. Wymaga ona głównie dwu rzeczy: aby chrześcijanin żył w obecności Bożej i aby jego uczynki były godne tej obecności.

W obecności Boga.

Człowiek istota złożona z ducha i materii, stoi na pograniczu tych dwu światów i w oba sięga swoimi władzami. O ile świat materialny wprost narzuca się jego zmysłowemu poznaniu, o tyle wejście w świat duchowy wymaga wysiłku. Dlatego świat materialny wydaje mu się bliższy i dostępniejszy, niż rzeczywistość duchowa. „Przedstawiamy sobie Boga daleko — o, i jak daleko“! woła św. Teresa. „Aż w niebie! a nie pamiętamy, że On jest tuż blisko. O, Panie! Czyż to oblicze Twoje niegodne jest tego, byśmy na nie patrzyli, kiedy tuż je mamy przed sobą“? [3])

Aby móc „patrzeć na oblicze Boże“ trzeba wrażenia zmysłowe odsunąć na dalszy plan świadomości, trzeba się skupić. Przez zasłonę rzeczy widzialnych przedrzeć się aktem wiary, aż do tej Rzeczywistości Najwyższej, jaką jest Bóg, wszędzie obecny; wciąż działający. Ujrzeć Go bardzo bliskim, najbliższym, bo mieszkającym przez łaskę poświęcającą w duszy naszej, dającym jej byt i życie. Widzieć Go „dzierżącego wszystko słowem mowy swojej“ [4]), kierującego biegiem gwiazd i biegiem historii. — Widzieć Go tak, to znaczy oglądać całą rzeczywistość w prawdzie, to znaczy uzyskać jednolity pogląd na całokształt życia.

Takie wejście w obecność Bożą dokonywa się przede wszystkim podczas właściwej modlitwy. Chodzi zaś o przedłużenie tej postawy duchowej na resztę dnia. Jeśli, jak stwierdza psychologia, w życiu idziemy zazwyczaj po linii nawyków, to aby móc modlić się

[3]) Droga doskonałości R. XXIX. [4]) Żyd 1. 3

zawsze, trzeba wyrobić w duszy nawyk skupienia. Św. Teresa podkreśla, że potrzeba, „byśmy w samychże zatrudnieniach zewnętrznych usiłowali choć chwilami wejść w siebie i wspominali na obecność Jego, który przebywa we wnętrzu naszym, co samo już z wielkim jest dla duszy pożytkiem. Jednym słowem, byśmy przyzwyczajali się rozmawiać z Nim bez słów, bo On będąc w nas, wszystko rozumie“ [5]).

Utrzymać duszę w obecności Boga, to nie tylko myśleć o Nim, ale też „rozmawiać z Nim bez słów“. Sprowadzać życie w obecności Bożej tylko do wysiłku umysłowego, znaczyłoby pominąć to, co najbardziej istotne, to jest, płynącą z miłości potrzebę obcowania z Bogiem. Obecność Boża jest żywiołem duszy kochającej, konieczną atmosferą jej życia.

W głębi mojej duszy jest Bóg obecny nie tylko tak, jak w całym wszechświecie, ale jest obecny dla mnie. Mogę się cieszyć Jego towarzystwem, dosięgnąć Go i objąć aktami wiary, nadziei i miłości. Jeśli chcę pamiętać o Bogu, to dlatego, że pragnę Go posiadać i tęsknię za Nim. Święte pragnienia, płynące z wiary, nadziei i miłości, układają się w modlitwę nieustającą. Niekiedy znajdują wyraz w krótkich okrzykach, westchnieniach pobożnych, które dusza rzuca w Serce Boże jak ogniste strzały.

Życie pod okiem Boga, w Jego obecności staje się współżyciem z Nim, jak tego wymaga miłość przyjaźni, którą nas udarował. Przyjaciołom wszystko jest wspólne. Cokolwiek mnie spotyka, staje się okazją, aby się zwrócić do mego Boga, zasięgnąć Jego rady, prosić o pomoc, dziękować. „Słowem, niech pomni — mówi św. Teresa — że może jeśli chce, nie odłączać się nigdy od tego Boskiego towarzystwa: zaczym, jeśliby kiedy na dłuższy czas oddalił się od tego Ojca swego, bardzo go to boleć powinno, tym bardziej, że każdej chwili potrzebuje pomocy Jego. Niech się ćwiczy w tym skupieniu na każdy dzień, po wiele razy, jeśli może, jeśli nie, to choć kilka razy na dzień: prędzej lub później nawyknie do tego i wielką korzyć odniesie. Gdy raz dostąpi tej łaski, że Pan jemu się odda, nigdy już za żadne skarby świata nie zrzekłby się tego szczęścia“ [6]).

Czyn jako modlitwa.

Jeśli obecność Boża coraz bardziej pociąga ku sobie myśli i pragnienia chrześcijanina, to położy swoje znamię także na wszystkich jego czynach.

Człowiek, prawdziwie zasługujący na to miano, spełnia swoje czynności życiowe w sposób zgodny z rozumną naturą ludzką. Lecz przy ocenie wartości czynów, skłonny jest dzieła rozgłośne i wielkie wynosić wysoko ponad pospolite i drobne, ponad to, co nazywa „szarym życiem“.

---

5) Droga doskonałości R. XXIX. 6) Tamże.

W ocenie czynów ludzkich Chrystus dokonał wielkiego, zdumiewającego przewartościowania. Wyzwolił człowieka z szarzyzny życia. Podeptane, drobne obowiązki codzienne rozświetlił wydobyciem na jaw ich wewnętrznej wartości. Głosił, że skoro ludzie otrzymali od Ojca niebieskiego dar miłości, winni tą miłością natchnąć wszystkie swoje czyny. Dla Boga, który jest Miłością, tylko to ma wartość, co z miłości zostało poczęte. Chrześcijanin musi rozstrzygnąć pytanie zasadnicze: Dla kogo żyję, dla siebie, czy dla Boga? Dla kogo działam, dla siebie, czy dla Boga? Żyć i działać dla Boga, Jego postawić na pierwszym planie a siebie na drugim, to dzieło miłości, to czysta intencja. Czysta intencja, która z góry ofiaruje czyn swój Bogu, kładzie wolę Bożą w miejsce woli ludzkiej, rozstrzyga o jego wartości. Chrystus chciał na przykładzie własnego życia, które zbiegło w przeważającej części jako życie szare i zwyczajne, okazać wewnętrzną wartość czynów uświęconych przez czystą intencję.

Zbawiciel powiedział swoim wyznawcom: „Beze mnie nic uczynić nie możecie", dlatego chrześcijanin każdą czynność swoją stara się związać z czynami Chrystusa. „Składaj wszystkie czyny Ojcu Przedwiecznemu wraz z zasługami Jego Syna Jezusa Chrystusa") upomina swoje córki św. Teresa z Avila.

Kto za pobudkę swoich czynów bierze wolę Boga, ten liczy na Jego pomoc i o nią stale się doprasza. Modlić się zawsze, to oznacza także uznawać stale swoją słabość i czerpać siłę z samego jej źródła. Dla należytego pełnienia obowiązków otrzymujemy szczególną pomoc Bożą w postaci tzw. łaski stanu.

W czyn swój chrześcijanin wkłada rzetelnie to staranie i cały wysiłek, których praca wymaga. Stara się także i na płaszczyźnie ludzkich wartości osiągnąć jak najlepsze rezultaty, ponieważ pracuje dla Boga. (Jako przykład można tu przytoczyć zasługi średniowiecznych mnichów dla kultury i cywilizacji). Pojmowanie bowiem życia jako jednej wielkiej, nieprzerwanej modlitwy, nie tylko nie uszczupla jego wartości prawdziwie ludzkich, lecz przeciwnie porządkuje je, uszlachetnia i zwiększa ich skalę.

Utrzymanie moralnej strony czynów ludzkich na takim poziomie, ciągłe oczyszczanie intencji, wymaga czujności i wysiłku, lecz ten trud przynosi owoce błogosławione. Nie jest już szarym to życie, w którym każde zdarzenie, każda czynność służy za okazję do wzrostu duszy w miłości. Duchowe dzieje św. Teresy od Dz. Jezus ujawniły światu obraz takiego właśnie życia: zwyczajność, szarość przekształca się tu w wielkoduszne, ukryte bohaterstwo.

Dzięki kierowaniu się pobudkami miłości, czystą intencją, chrześcijanin zdobywa sobie jednaką postawę na wszystkich terenach

---

) Przestroga nr. 54.

ludzkiej działalności. Nie przerywa nigdy obcowania z Bogiem. modli się zawsze i każdym czynem oddaje swemu Stwórcy chwałę.

Życie w słońcu.

Istotą życia chrześcijańskiego jest skierowanie ku Bogu całego człowieka. Przy takiej duchowej postawie życie staje się modlitwą. Jeśli natomiast tego nastawienia duszy braknie, to trudno jej będzie zdobyć się na prawdziwą modlitwę, nawet w tych chwilach, które chce poświęcić wyłącznie Bogu. W tym sensie prawdą jest, że albo będziemy modlić się zawsze, albo wcale nie będziemy się modlić.

Zasada „zawsze się modlić" sięga więc do samych korzeni życia chrześcijańskiego. Wskazuje ona, że głęboki związek i zasadnicza zależność, jaka łączy człowieka z Bogiem, domaga się wyrazu w każdej dziedzinie życia. Człowiek we wszystkim co czyni, potrzebuje pomocy Bożej, lecz dla rozwoju duchowego potrzebuje przede wszystkim współżycia z Bogiem. obcowania z Nim. trwania pod Jego miłującym spojrzeniem.

Prawo psychologiczne stwierdza, że człowieka wychowuje w bardzo znacznej mierze — środowisko, duchowa atmosfera. Dzisiejszą atmosferę duchową przepełniają miazmaty zła, wspomnienie przebytych okropności, przerażającego widoku zbrodni. Najlepszym na to lekarstwem jest słoneczna atmosfera Bożej obecności.

Ludzie, którzy usiłują zawsze się modlić, żyjąc stale pod okiem Bożym, stanowią wśród rumowisk współczesnego świata, jakby oazy prawdziwej szczęśliwości, pokoju i duchowej pogody. Życie ich cechuje j e d n o l i t o ś ć, ł a d i h a r m o n i a. Im więcej będzie takich ludzi, tym rychlej ogarnie świat nowa wiosna chrześcijaństwa.

Stanie się to wówczas, gdy obecność Boża, jako Najwyższa Rzeczywistość, której podporządkowane są wszystkie inne, z n o w ą, w z m o ż o n ą s i ł ą p r z e n i k n i e wszystkie tereny ludzkiego życia.





Ks. Kazimierz Wilczyński T. J. — „Znak na niebie“ (Matka Boska z Fatimy). Wydawn. Ap. Modl., Kraków, Kopernika 26, 1946 r. stron 206.

Po dwóch miesiącach drugie wydanie! Znak to oczywisty, że Głos Serca Niepokalanej z Fatimy nie przebrzmiał bez echa; że znalazł oddźwięk, zrozumienie w Polskich sercach. Dowód to oczywisty, że troski Niepokalanego Serca Marii znalazły wielu powierników, pragnących przyjść z pomocą Niepokalanej w ratowaniu świata i jego przyszłych losów.

Zasadniczą cechą tej książki jest niezwykła prostota, ujmująca każde serce i przemawiająca do najprostszego umysłu.

Nowe wydanie, po ulepszonych drobnych poprawkach nie uległo zmianie.

Dr Tihamer Tóth — „Młodzieniec z charakterem“ (Listy do moich studentów), z piątego węgierskiego wydania przełożyła Elżbieta Esterhazy, wyd. III.

Za wiele rozumu, za mało serca... Za wiele troski o wyrobienie umysłu, za mało o wyrobienie charakteru. Następstwem—rozwój cywilizacji, zastój natomiast w dziedzinie kultury ducha. Następstwem — przeokropna ostatnia katastrofa świata...

Z wielką radością należy powitać nowe wydanie dziełka znakomitego pedagoga ostatniej doby, przyjaciela młodzieży. Znak to, że ów postulat — o wyrobienie serca — będzie z większym naciskiem uwzględniony; Zapowiedź to, że coraz więcej z pośród młodzieży doceni wyrobienie serca-charakteru.

Przemiły przyjacielski i sielankowy ton autora sprawia, że słowa i zachęta znajdują tak chętne przyjęcie w młodych sercach.

Tłumaczenie, w którym zastąpiono przeważną część cytatów obcych pisarzy, wyjątkami z polskich autorów, w którym nadano „polski koloryt obcymi barwami namalowanym obrazkom“, — staje się tym cenniejsze i tym skuteczniej przemawiające do polskiego młodego serca.

„Oby ta książka — jak sobie życzy autor — przyniosła pomoc jak najliczniejszym młodzieńcom w szlachetnej pracy około: wyrobienia charakteru!“

Ks. Ryszard Gräf C. S. Sp. — „Tak, Ojcze!“ (Na codzień z Bogiem). Przełożył z niem. ks. Józef Wiliam Janus T. J., wyd. II. Wyd. Ap. Modl. Kraków, Kopernika 26.

W dwu niespełna latach 14 wydań niemieckich i tłumaczenia na kilkanaście języków świata.

„Zasadniczo, nie przynosi nic nowego, a jednak zdobyte serce ludzkie znowu pełne niepokoju, znowu szukające rozwiązania tajemnicy życia, tajemnicy wewnętrznego szczęścia i pokoju“.

Tajemnica jej wpływu w tym, że przypomina zasadniczą prawa w ekonomii Bożej, że „nie ma większego dzieła na niebie, na ziemi, i pod ziemią, jak spełnić wolę Bożą: że „nie na nadzwyczajnościach polega świętość, lecz na najzwyczajniejszym, wiernym spełnieniu obowiązków, na wierności w rzeczach małych“.

Ks. Julian Humeński T. J. — „Św. Jan Boży, Ojciec ubogich i chorych“, Wyd. Ap. Modl., Kraków, Kopernika 26, 1946 r., stron 430.

Nowy życiorys św. Jana Bożego — jak zaznaczono w przedmowie — ukazuje się w języku polskim po niesłychanie długiej przerwie, bo po

255 latach. Ukazuje się zaś zupełnie na czasie, aby przygotować nasze społeczeństwo na 400-setną rocznicę śmierci tego Apostoła miłosierdzia chrześcijańskiego, która przypada na rok 1950.

Źródłowe, krytyczne oraz rzeczowe przedstawienie postaci Świętego to piękne walory, aczkolwiek rzadko spotykane w Hagiografii (w życiorysach Świętych).

„Serafickie nabożeństwo dla chorych" — Krótka instrukcja w opracowaniu ks. Michała Rękasa, Kraków — Katowice, Krajowa Centrala Caritas — Apostolstwo Chorych, 1946 r., stron 30.

Wprawdzie nie jest to obszerna w objętość, lecz głęboka w myśl—ideę—broszura. Programem jej to rzewne orędzie: „Katolicy — podajcie jedni drugim wiadomość, że chory może stać się apostołem! Chorzy katolicy — łączcie się!" Zgłoszenia z całej Polski przyjmuje Krajowa Centrala Apostolstwa Chorych — Katowice, ul. Plebiscytowa 49.

Pragnieniem tej książeczki to zachęta i wskazówki w urządzeniu parafialnych nabożeństw dla chorych.

Nadesłano do Redakcji:

Ks. Kazimierz Wilczyński T. J., „Poświęcenie Polski Niepokalanemu Sercu Marii. Wyd. Ap. Modl. Kraków, ul. Kopernika 26, 1946 r., stron 66.

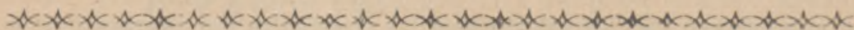
Ks. J. Andrasz T. J. — „Wspólnie z Kapłanem". Tekst mszalny do zbiorowego odmawiania. Wyd. Ap. Modl. Kraków. Kopernika 26.

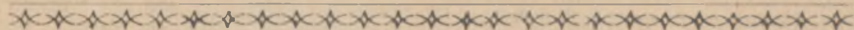
„Módl się za Kapłanów" — 1946 r., stron 60. Wyd. Ap. Modl. Kraków. Kopernika 26.

„Nowenna do św. Judy Tadeusza Apostoła i niezawodnego Patrona w sprawach najtrudniejszych i beznadziejnych". Wyd. Ap. Modl., Kraków, Kopernika 26.

„Objawienie Matki Bożej a chwila obecna". Wyd. Księgarni Św. Jacka. Katowice, 1946 r., stron 61, wyd. IV.







Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.

Zgodnie z dekretami Urbana VIII.

Przedruk zastrzeżony. Nie zwraca się rękopisów nadesłanych.

„GŁOS KARMELU" — miesięcznik zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Kraków — Rakowicka 18.

Prenumerata miesięczna wraz z dodatkiem 30 zł., kwartalnie 90 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. M—15022


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCITUUM